

SPRAWCA W PROPAGANDZIE MEDIALNEJ NA PRZYKŁADZIE PIERWSZEGO PROCESU STUTTHOFSKIEGO

Lista oskarżonych i data rozpoczęcia pierwszego procesu stutthofskiego były niepewne do ostatnich godzin. Rozprawa przeciwko 15 oskarżonym miała miejsce między 25 kwietnia a 31 maja 1946 r. Karę śmierci na 11 skazanych wykonano publicznie 4 lipca 1946 r. w Gdańsku. Proces, nazywany „Naszą Norymbergą”, był komentowany i opisywany w polskiej prasie na równi z odbywającym się w tym czasie procesem w Norymberdze.

W niniejszym artykule poddano analizie materiały prasowe i filmowe związane z pierwszym procesem osób oskarżonych o przestępstwa dokonane w obozie Stutthof. Wykreowany przez media obraz sprawcy na dekady ugruntował wizerunek zbrodniarza z obozu.

Śledztwo

Urzędnicy śledczy Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce pojawili się po raz pierwszy w byłym KL Stutthof (administrowanym w tym czasie przez Armię Czerwoną) już 10 czerwca 1945 r. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że okolica była słabo zaludniona, a władze gminne i powiatowe na terenie Żuław dopiero zaczynały się formować¹.

Sprawozdanie z przyjazdu, opatrzone datą 12 czerwca 1945 r., zostało sporządzone w miarę dokładnie i szczegółowo, uwzględniając możliwości, jakimi dysponowała na miejscu Główna Komisja. Przewodnikiem i najważniejszym źródłem informacji był towarzyszący jej ówczesny naczelnik wydziału ewidencji ludności w Gdańsku i były więzień Stutthofu, Franciszek Herber (jako więzień pracował w obozowej administracji). W oparciu o jego informacje śledczy już w czerwcu 1945 r. ustalili pierwsze liczby dotyczące KL Stutthof: Łączną liczbę więźniów: *107 000 ludzi, a śmierć znalazło 80 000 wszelkich narodowości, nie wyłączając niemieckiej. 40 000 więźniów uprzednio zagazowanych, spalono*

¹ Szerzej na temat początków polskich władz na Żuławach: M. Owsiniński, *Naznaczeni. Stutthof-Obozy-Sztutowo w latach 1945–1962. Dzieje gminy, gromady i miejsca pamięci*, Sztutowo 2015, s. 112–147.

w krematoriach (urządzonych na wzór Majdanka), a pozostała cyfra to ludzie zamęczeni lub pomordowani i spaleni na stosach². W czasie oględzin ustalono też topografię byłego obozu, czas jego funkcjonowania, metody uśmiercania więźniów oraz zanotowano dwa nazwiska osób znęcających się nad więźniami: *dr Heidel i Polak Kozłowski*. W czasie oględzin byłego obozu *dzięki staraniom ob. Kondratowicza udało mi się otrzymać z rąk ob. Aldo Coradello – ob. członka królewskiego konsulatu włoskiego w Gdańsku, internowanego w Stutthofie pod nr 41 380 – opracowany przezeń manuskrypt o makabrycznych stosunkach tego obozu śmierci*³. Sprawozdanie Głównej Komisji z oględzin Stutthofu oraz pamiętnik Coradella stały się głównym źródłem wiedzy o KL Stutthof, a informacje tam zawarte pojawiały się później na wszystkich etapach postępowania sądowego w procesie⁴.

Główna Komisja ponaglona przez Ministra Sprawiedliwości pismem z 28 lipca 1945 r., zawierającym także informację wojewody gdańskiego ws. Stutthofu, 30 sierpnia wystosowała do podległego sobie prokuratora Sądu Okręgowego w Gdańsku Tadeusza Kuligowskiego list z prośbą o podjęcie śledztwa oraz zebranie dowodów i dokumentacji dotyczącej KL Stutthof. W liście wskazywano także wstępną listę świadków – kilkunastu znanych z adresu byłych więźniów obozu narodowości polskiej i żydowskiej⁵.

Pierwsze zatrzymania i czynności wobec osób podejrzanych o przestępstwa w obozie Stutthof miały miejsce w ostatnich tygodniach wojny. Dokonywano ich na ziemiach zajętych przez wojska sowieckie i polskie na podstawie oficjalnych informacji i anonimowych donosów. Jak świadczą zachowane protokoły przesłuchań i donosy związane ze śledztwem stutthofskim, oskarżonych identyfikowano wśród sąsiadów i przechodniów, w czasie imprez towarzyskich, przypadkowo na dworcach, w autobusach i sklepach. Motywem zgłoszeń najczęściej były osobiste porachunki z przeszłości obozowej, rzadziej decydowały

² Instytut Pamięci Narodowej (dalej: IPN), Obóz koncentracyjny Stutthof (Konzentrationslager Stutthof). Sprawozdania i relacje przedstawicieli GKBZNwP i organów śledczych z przeprowadzonych czynności prawnych w sprawie, 1945-1957, sygn. IPN GK 64, Sprawozdanie z wyjazdu Komisji Głównej Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce do Stutthofu z 12.06.1945.

³ Tamże.

⁴ IPN, Obóz koncentracyjny Stutthof (Konzentrationslager Stutthof). Sprawozdania i relacje przedstawicieli GKBZNwP i organów śledczych z przeprowadzonych czynności prawnych w sprawie 1945–1957, sygn. IPN GK 64, Sprawozdanie z wyjazdu Komisji Głównej Badania Zbrodni Niemieckiej w Polsce do Stutthofu z 12.06.1945.

⁵ IPN, Obóz koncentracyjny Stutthof (Konzentrationslager Stutthof). Sprawozdania i relacje przedstawicieli GKBZNwP i organów śledczych z przeprowadzonych czynności prawnych w sprawie 1945–1957, sygn. IPN GK 64e, Pismo sędziego Józefa Skorzyńskiego, sędziego apelacyjnego śledczego i członka Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckiej w Polsce do Prokuratora Sądu Okręgowego w Gdańsku z 30.08.1945.

motywy polityczne czy penitencjarne. W wielu wypadkach do władz bezpieczeństwa wysyłano listy z opisem i podaniem pseudonimu obozowego lub nazwiska danego kapo oraz potencjalnym miejscem jego przebywania. Podejrzani byli zatrzymywani przez MO lub UB i po dostarczeniu do aresztów śledczych poddawani procedurze przesłuchań, które miały doprowadzić do ich szybkiego przyznania się do winy.

18 września 1945 r. śledztwo w sprawie Stutthofu otworzył formalnie sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Gdańsku Antoni Zachariasiewicz. Szybko podjął on czynności, których głównym celem było określenie osób odpowiedzialnych za przestępstwa dokonane na terenie Stutthofu oraz przygotowanie materiału dowodowego do procesu. W tym czasie wszyscy później sądzeni oskarżeni byli już aresztowani i przebywali w więzieniach w Gdańsku i w Bydgoszczy. Każdy z nich był już kilka razy przesłuchiwany.

29 września 1945 r. sędzia Zachariasiewicz przyjechał do Stutthofu na szczegółowe badanie terenu byłego obozu⁶. Towarzyszył mu oddelegowany na 14 dni z Urzędu Pocztowego w Gdańsku były więzień Stanisław Zemrzycki. Sędzia Zachariasiewicz, znany fotograf Sylwester Braun oraz zawodowy kreślarz byli w Stutthofie pod ochroną milicjanta od 29 września do 23 października 1945 r. Dokonywali pomiarów, szukali dokumentów, robili fotografie i przesłuchiwali kilku miejscowych świadków. Spośród zebranych materiałów najmniej było dokumentów poobozowych, gdyż te Niemcy wcześniej wywieźli. Oryginalnej dokumentacji poobozowej w dyspozycji sędziego było niezwykle mało. Prawie cały materiał śledczy bazował na zeznaniach świadków oraz wynikach wizji lokalnej. Tak samo było podczas procesu⁷.

30 października 1945 r. do akt sprawy jako dowód włączono 3 wykopane w Stutthofie puste puszki po cyklonie. Dzień później włączono do materiału dowodowego 8 sztuk ubrań znalezionych na licznych stosach składowych w obozie. 14 listopada 1945 r. sędzia Zachariasiewicz zwrócił się do Urzędu Bezpieczeństwa, Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku i związku byłych więźniów z prośbą

⁶ IPN, *Sąd Okręgowy w Gdańsku 1945–1950*, sygn. 81/2, *Akta w sprawie zbrodni nazistowskich popełnionych na terenie byłego obozu koncentracyjnego Stutthof (m.in. stenogramy przesłuchań świadków, protokoły oględzin, korespondencja)*, 1945–1947. Wszystkie datyienne i czynności opisywane dalej pochodzą z dokumentacji zawartej w tych aktach.

⁷ Dokumentację Stutthofu znaleziono w Łęborku jesienią 1945 r. i zabezpieczyły ją polskie organy śledcze, jednak było ona nieuporządkowana i w 1946 r. przeniesiono ją do Warszawy do siedziby PCK, gdzie przeleżała do końca lat 60. XX w., zob. IPN, *Obóz koncentracyjny Stutthof (Konzentrationslager Stutthof)*, sygn. IPN GK 107, *Sprawozdanie z wizji lokalnej przeprowadzonej na terenie byłego obozu przez przedstawicieli GKBZNwP oraz informacje i korespondencja o odnalezieniu w Łęborku oryginalnych akt obozowych*, *Notatka Marii Bortnowskiej z PCK dla Ministerstwa Sprawiedliwości z 22.09.1945*.

o udostępnienie do śledztwa posiadanych przez nich materiałów o Stutthofie. W listopadzie 1945 r. na prowadzących śledztwo zaczęto naciskać na szybkie zakończenie śledztwa. 14 listopada list ponaglący w tej sprawie wystosował do prokuratora Sądu Okręgowego w Gdańsku Tadeusza Królikowskiego sędzia GKBZNwP Józef Skorzyński. Sprawa Stutthofu miała stać się elementem polityki władz. Na takie potraktowanie sprawy nalegali zwierzchnicy GKBZNwP: *Wobec mającej się odbyć w czasie najbliższym w Ministerstwie Sprawiedliwości konferencji prasowej na temat dotychczasowych wyników dochodzeń w sprawach „obozów koncentracyjnych” utworzonych przez okupanta niemieckiego na terenie Polski, upraszam obywatela Prokuratora o nadestanie do dnia 26.11.1945 syntetycznego sprawozdania z materiałów dochodzeniowych w sprawie obozu w Stutthofie. W sprawozdaniu należy uwzględnić istotne dane z oględzin miejsca zbrodni, dowodów rzeczowych i zeznań świadków, które odzwierciedlają organizację obozu, skład osobowy uwięzionych tak pod względem narodowościowym jak i przynależności państwowej, tryb życia uwięzionych, ich traktowanie, praktykowane sposoby unicestwiania, przypuszczalną ilość zamordowanych, usiłowania ze strony okupanta zatarcia śladów dokonanych zbrodni oraz okres czasu istnienia obozu*⁸.

Ponaglany przez zwierzchników sędzia Zachariasiewicz 24 listopada 1945 r. złożył władzom raport na temat śledztwa dotyczącego KL Stutthof. Zawierał on wiele ustalonych już dat i faktów związanych z działalnością obozu. Korygował też nieco ustalenia liczbowe związane z więźniami. Oszacował liczbę więźniów obozu na ponad 110 tys., a liczbę jego ofiar na około 85 tys. Pokusił się też o szacunki (według nieznanym nam kryteriów) dotyczące przyczyn zgonów w obozie: *W przybliżeniu ustalono, że 10% więźniów zmarło na tle chorób i dolegliwości dawnego pochodzenia, a warunki obozowego życia jedynie zgon przyspieszyły, 25% zagazowano, 5% zabito zastrzykami, 25% zmarło na tyfus, 10% zabito z broni palnej, powieszono i dobito tępymi narzędziami, zaś pozostałe 25% stanowią zwolnieni, przetransportowani do innych obozów i pozostali przy życiu, tzn. wszyscy których na miejscu nie zabito*⁹.

⁸ IPN, Obóz koncentracyjny Stutthof (Konzentrationslager Stutthof). Sprawozdania i relacje przedstawicieli GKBZNwP i organów śledczych z przeprowadzonych czynności prawnych w sprawie 1945–1957, sygn. IPN GK 64e, Pismo sędziego GKBZNwP Józefa Skorzyńskiego do Prokuratora Sądu Okręgowego w Gdańsku Tadeusza Kuligowskiego z 14.11.1945.

⁹ IPN, Obóz koncentracyjny Stutthof (Konzentrationslager Stutthof). Sprawozdania i relacje przedstawicieli GKBZNwP i organów śledczych z przeprowadzonych czynności prawnych w sprawie 1945–1957, sygn. IPN GK 64e, Pismo Sędziego Okręgowego Śledczego Sądu Okręgowego w Gdańsku Antoniego Zachariasiewicza do sędziego GKBZNwP Józefa Skorzyńskiego z 24.11.1945.

Oskarżenie

Po porównaniu raportu z dotychczasowym stanem wiedzy sędzia Zachariasiewicz podjął czynności celem przygotowania aktu oskarżenia i wytypowania osób do postawienia przez sądem. Służyły temu przede wszystkim prowadzone w grudniu 1945 r. i styczniu 1946 r. przesłuchania świadków – byłych więźniów KL Stutthof. 15 grudnia zeznania złożył dr Lech Duszyński, 17 grudnia Zofia Jackowiakówna, a między 19 a 21 grudnia Wacław Lewandowski. 7 stycznia 1946 r. przesłuchano przetrzymywanego w więzieniu podejrzanego Jana Preisa, który był świadkiem pracy w krematorium, a w następnych dniach świadectwa złożyło jeszcze kilkadziesiąt osób.

W międzyczasie Żydowska Komisja Historyczna przekazała spis esesmanów i byłych więźniów. Lista esesmanów zestawiona na podstawie zeznań byłych więźniów przez Zachariasiewicza w lutym 1946 r. została wysłana do Ministerstwa Sprawiedliwości, gdzie stała się podstawą do sporządzenia szeregu wniosków ekstradycyjnych¹⁰. Na liście znalazło się 26 esesmanów i 21 więźniów funkcyjnych, przede wszystkim Niemców przebywających według wiedzy polskich organów śledczych prawdopodobnie w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec¹¹. W dyspozycji polskich organów śledczych i w więzieniach znajdowało się w tym czasie jedynie kilkanaście osób oskarżonych o przestępstwa w KL Stutthof, w tym tylko jeden esesman. Szybkie zakończenie śledztwa miało wpływ na ostateczny kształt listy oskarżonych.

Pisemny raport z przebiegu śledztwa Zachariasiewicz złożył ministrowi sprawiedliwości Henrykowi Świątkowskiemu na przełomie marca i kwietnia 1946 r.¹². W tym czasie na ostatnią prostą weszły przygotowania do przeprowadzenia

¹⁰ IPN, *Obóz koncentracyjny Stutthof (Konzentrationslager Stutthof). Sprawozdania i relacje przedstawicieli GKBZNwP i organów śledczych z przeprowadzonych czynności prawnych w sprawie 1945–1957*, sygn. IPN GK 64e, *Pismo sędziego GKBZNwP Józefa Skorzyńskiego do Prokuratora Sądu Okręgowego w Gdańsku Tadeusza Kuligowskiego z 28.01.1946*.

¹¹ IPN, *Obóz koncentracyjny Stutthof (Konzentrationslager Stutthof). Sprawozdania i relacje przedstawicieli GKBZNwP i organów śledczych z przeprowadzonych czynności prawnych w sprawie 1945–1957*, sygn. IPN GK 64e, *Pismo Sędziego Okręgowego Śledczego Sądu Okręgowego w Gdańsku Antoniego Zachariasiewicza do Prokuratora Sądu Okręgowego w Gdańsku z 6.02.1946*.

¹² IPN, *Obóz koncentracyjny Stutthof (Konzentrationslager Stutthof)*, sygn. IPN GK 64, *Sprawozdania i relacje przedstawicieli GKBZNwP i organów śledczych z przeprowadzonych czynności prawnych w sprawie 1945–1957, Pismo Ministra Sprawiedliwości i jednocześnie przewodniczącego GKBZNwP Henryka Świątkowskiego do Sędziego Antoniego Zachariasiewicza z 29.03.1946*. Materiał opracowany przez A. Zachariasiewicza został w prawie niezmienionej formie wydrukowany w dużym nakładzie w 1947 r. w Biuletynie Głównej Komisji. Autorem tego opracowania jest nominalnie sędzia Głównej Komisji Zdzisław Łukaszewicz, jednak już we wstępie przyznaje on, że bazował na ustaleniach poczynionych przez A. Zachariasiewicza, świadczy także o tym bezpośrednie porównanie obu opracowań: pierwotnego dla ministra i drukowanego w Biuletynie. Zob. Z. Łukaszewicz, *Obóz koncentracyjny Stutthof*, Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, t. 3, 1947, s. 59–90.

pierwszego publicznego procesu dotyczącego przestępstw popełnianych w obozie koncentracyjnym Stutthof.

W świetle zachowanych akt śledztwa i procesu trzeba także przyznać, że na żadnym jego etapie sąd nie miał wątpliwości, że w skład oskarżonych wejdą również kobiety oraz duża grupa Polaków – byłych więźniów KL Stutthof. Decydowała tu przede wszystkim dostępność oskarżonych, liczba obciążających ich zeznań oraz mocno odczuwalna społeczno-polityczna presja. Dokumentację procesu tytułowano zbiorowo nazwiskiem jedyne go esesmana ze Stutthofu, jaki w tym czasie był w polskim więzieniu.

Akt oskarżenia przeciwko 13 osobom w pierwszym procesie napisany został 15 października 1945 r. Już wówczas znane były zarzuty wobec każdego z później oskarżonych, przygotowana była długa lista świadków oraz opracowane wyniki ich przesłuchań. Przez następne pół roku dokument się nie zmienił¹³. Dopiero na kilka godzin przed procesem do listy oskarżonych dopisano 3 osoby, a jedną z niej usunięto.

Sąd

Prokuratorem Specjalnego Sądu Karnego (SSK) w Gdańsku od czerwca 1945 r. był delegowany na Pomorze przez ministra sprawiedliwości sędzia Stanisław Stachurski z Lublina. Kierował on SSK do 1947 r., kiedy procedowanie w sprawach o przestępstwa przeciwko narodowi polskiemu przejął zwykły sąd okręgowy¹⁴.

16 października 1945 r. prokurator Stachurski nakreślił w liście do ministra sprawiedliwości plany procesowe: *Wykonując polecenia przedstawiam akta w sprawie stutthofskiej przeciwko Johnowi Paulsowi i innym wraz z opisem aktów oskarżenia. Nadmieniam, że poprzednio już przeciwko dwóm oskarżonym w sprawie stutthofskiej odbyły się rozprawy, które zostały odroczone, zamierzam złożyć Sądowi wniosek o łączne rozpoznanie tych spraw ze sprawą niniejszą, tak że sprawa objęłaby 15 oskarżonych. Zwłokę w ukończeniu dochodzenia usprawiedliwiam kwarantanną w gdańskim więzieniu, gdzie przebywają oskarżeni, to uniemożliwiało mi ostateczne zestawienie dowodów. Proszę o wskazanie terminu, który mógłbym zaproponować przewodniczącemu Sądowi Specjalnemu do wyznaczenia*

¹³ IPN, *Specjalny Sąd Karny w Gdańsku*, sygn. 422, *Akta w sprawie dotyczącej współdziałania z władzami okupacyjnymi i udział w znęcaniu się i zabijaniu osób osadzonych w obozie koncentracyjnym Stutthof przez funkcjonariuszy tegoż obozu w okresie od września 1939 do stycznia 1945, prowadzonej przeciwko: John Pauls i inni, tj. oskarżonym o czyny z art. 1 dekrety z dnia 31.08.1944*, s. 48–67.

¹⁴ Szerzej o sylwetce sędziego S. Stachurskiego zob. M. Walicka, *Próba wspomnień. Gdańsk 1945–1946*, Gdynia 1968, s. 61–65.

rozprawy¹⁵. Choroby i kwarantanna oskarżonych spowodowały, że proces zamiast jesienią 1945 r. rozpoczął się dopiero w kwietniu 1946 r.

W zakresie podstawowego materiału dowodowego najważniejsze dla sądu stały się ustalenia sędziego śledczego Zachariasiewicza. Podczas przygotowań do rozprawy przesłuchanych zostało kilkudziesięciu byłych więźniów KL Stutthof narodowości polskiej, żydowskiej, niemieckiej i włoskiej. Ci, którzy w zeznaniach obciążali oskarżonych, zostali zakwalifikowani do publicznego powtórzenia zeznań na planowanej rozprawie sądowej.

Medialnym wstępem do inauguracji pierwszego procesu stutthofskiego była opublikowana 26 marca 1946 r. w „Dzienniku Bałtyckim” rozmowa z prezesem SSK w Gdańsku dr. Józefem Tarczewskim. W materiale wyjaśniał on istotę działania Specjalnego Sądu Karnego oraz efekty jego dotychczasowej działalności, opisywał, że SSK feruje wyroki w składzie jednego sędziego głównego (koronnego) oraz 2 ławników powołanych przez Miejską Radę Narodową. W świetle prawa wyroki SSK były niezaskarżalne. Wywiad z prezesem SSK kończył się zapowiedzią niedługiej inauguracji procesu stutthofskiego¹⁶.

Medialny początek

O przygotowaniach do procesu stutthofskiego najszerzej pisała prasa pomorska, ale o akredytację prasową zabiegało kilkadziesiąt redakcji z całego kraju oraz kilku korespondentów zagranicznych. Z relacją zapowiedziało się również Polskie Radio oraz ekipa Polskiej Kroniki Filmowej. To miało być naprawdę duże i medialnie mocne wydarzenie. „Dziennik Bałtycki” zapowiadał: *W końcu kwietnia br. przed Specjalnym Sądem Karnym w Gdańsku rozpocznie się wielki proces przeciwko funkcjonariuszom obozu koncentracyjnego „Stutthof”. Czołową postacią procesu będzie John Pauls – Oberscharführer SS; pozostali oskarżeni w liczbie 17, są to przeważnie SS-owcy strażniczeki obozowe i kapo obozowi. Akt oskarżenia zarzuca podsądnym popełnienie całego szeregu potwornych zbrodni*¹⁷.

W ten sposób został przygotowany ważny dla ówczesnych władz medialny grunt propagandowy. Stutthof w pewnym sensie był tylko pretekstem do uruchomienia maszyny propagandowej przypominającej o losach Polaków w czasie okupacji niemieckiej. Był ważnym elementem ówczesnej sytuacji

¹⁵ IPN, *Specjalny Sąd Karny w Gdańsku*, sygn. 422, *Akta w sprawie dotyczącej współdziałania z władzami okupacyjnymi i udział w znęcaniu się i zabijaniu osób osadzonych w obozie koncentracyjnym Stutthof przez funkcjonariuszy tegoż obozu w okresie od września 1939 do stycznia 1945, prowadzonej przeciwko: John Pauls i inni, tj. oskarżonym o czyny z art. 1 dekretu z dnia 31.08.1944.*

¹⁶ *Sąd Specjalny Karny w Gdańsku*, „Dziennik Bałtycki”, nr 84 (301) z 26.03.1946 r.

¹⁷ *Mordercy z obozu Stutthofskiego przed Specjalnym Sądem Karnym w Gdańsku*, „Dziennik Bałtycki”, nr 89 (306) z 31.03.1946 r.

międzynarodowej, toczonych w Niemczech rozpraw przeciwko przywódcom Trzeciej Rzeszy oraz zarysowujących się pęknięć między aliantami zachodnimi i ZSRS, w tym szczególnie planów wobec przyszłości Niemiec. Zapowiedzi procesu ukazały się w głównych gazetach w kraju. Bez przesady można stwierdzić (na podstawie liczby artykułów i ich wydźwięku), że na proces stutthofski w kwietniu 1946 r. czekała cała Polska. Wówczas też nazwa Stutthof stała się rozpoznawalna. Miał to być największy z procesów obozowych, jaki się odbył w Polsce. To wtedy w jednym z tekstów redaktor „Dziennika Bałtyckiego” nazwał go *Naszą Norymbergą*¹⁸.

Oskarżeni

W pierwszym procesie załogi obozu, toczącym się przed SSK w Gdańsku od 25 kwietnia do 31 maja 1946 r., na ławie oskarżonych zasiadł 1 esesman, 6 niemieckich nadzorczyń i 8 polskich więźniów funkcyjnych. Akt oskarżenia operował następującymi liczbami dotyczącymi Stutthofu: 110 tys. więźniów i 80 tys. ofiar. Lista oskarżonych o zbrodniczą działalność w KL Stutthof wywieszona na wokandzie w dniu rozpoczęcia procesu wyglądała następująco¹⁹:

1. Pauls John, Niemiec, SS-man,
2. Reiter Józef, Polak, więzień funkcyjny,
3. Kozłowski Wacław, Polak, więzień funkcyjny,
4. Kowalski Kazimierz, Polak, więzień funkcyjny,
5. Zielkowski Marian, Polak, więzień funkcyjny²⁰,
6. Klaff Wanda, Polka, nadzorczyń w strukturach pomocniczych SS,
7. Steinhoff Wanda, Niemka, nadzorczyń w strukturach pomocniczych SS,
8. Becker Elżbieta, Niemka, nadzorczyń w strukturach pomocniczych SS,
9. Paradies Ewa, Niemka, nadzorczyń w strukturach pomocniczych SS,
10. Barkmann Jenny-Wanda, Niemka, nadzorczyń w strukturach pomocniczych SS,
11. Duzdal Aleksy, Polak, więzień funkcyjny,
12. Szopiński Franciszek, Polak, więzień funkcyjny,
13. Kopczyński Tadeusz, Polak, więzień funkcyjny,
14. Preiss Jan, Polak, więzień funkcyjny,

¹⁸ *Stutthof i Norymbergą*, „Dziennik Bałtycki”, nr 128(345) z 10.05.1946 r.

¹⁹ IPN, Specjalny Sąd Karny w Gdańsku, sygn. 421, *Akta Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku w sprawie Jana Brajta pod. Art. 1 z dekretu PKWN z 31.08.1944 i dekretu z dnia 16.02.1945. Rozpoczęto dnia 27.12.1945.*

²⁰ Wyłączony z rozprawy w ostatniej chwili z powodu choroby, jak się okazało z korespondencji z więzieniem, Zielkowski zmarł na wiele miesięcy przed procesem, ale sądu o tym nie powiadomiano, skreślenia dokonano w ostatnim momencie na oficjalnej liście wypisanej w sądzie.

15. Brajt Jan, Polak, więzień funkcyjny,
16. Beilhardt Erna, Niemka, nadzorczyni w strukturach pomocniczych SS.

Na sali rozpraw zabrakło kierownictwa SS z KL Stutthof. Lista nazwisk komendantów i oficerów obozowych istniała, jednak odpowiedzialni za zbrodnie przebywali w strefach zachodnich Niemiec i dopiero czyniono starania o ich ekstradycję. Symboliczną personifikacją sprawców z KL Stutthof musiały być osoby, które zasiadły na ławie oskarżonych.

Sąd prowadził sprawę 25–27 i 29–30 kwietnia oraz 2, 4, 6, 7, 21, 22, 24 maja (wizja lokalna w Stutthofie), 25 maja (zamknięcie przewodu), 28 maja (mowy oskarżycieli i obrońców), 31 maja 1946 r. (ostatnie słowo oskarżonych i wyrok). W czasie 8 dni sesji roboczych zeznania złożyło prawie ponad 70 świadków/byłych więźniów KL Stutthof, przez kolejne 2 dni czytano zeznania tych kilkunastu, którzy nie mogli się stawić. Byli wśród nich Polacy, Żydzi, Niemcy i Włoch.

Medialny obraz ławy oskarżonych

Paradoksem było, że pierwszy proces, do którego przywiązywano tak wielką wagę propagandową, skoncentrował się na więźniach i funkcjonariuszach najniższego szczebla w obozowej maszynerii zagłady i że to działania kilkunastu przypadkowych Polaków i Niemców miały zobrazować politykę hitlerowską w stosunku do narodu polskiego w czasie okupacji.

Jak stwierdził redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego”, w dniu rozpoczęcia procesu: *Po tylu rewelacjach jakie dotąd ogłoszono w procesie norymberskim i poza nim mogłoby się wydawać, że wszystko już wiemy na temat okrucieństw i zdziczenia niemieckiego. Ale zbrodnie oprawców stutthofskich przekroczyły bodaj to cośmy dotąd słyszeli o bestialstwach niemieckich. Właściwie brak słów w języku ludzkim, które by mogły oddać dostatecznie szat zbrodni w Stutthofie. Stutthof to właśnie obóz śmierci, gdzie zaduch zbrodni był bodaj największy, gdzie najokrutniej i najgorliwiej stosowano nakazy Führera i Himmlera, których ideałem był Dżyngis-chan. Proces gdański niewątpliwie odbije się szerokim echem za granicą. Podobnie jak inne rozprawy sądowe przeciwko zbrodniarzom niemieckim musi on odegrać rolę reflektora, który by i tym narodom, co nie znalazły się pod butem okupanta, ukazał stuprocentową bezwzględną prawdę o zbrodniczości hitleryzmu i zupełnym zezwierzęceniu ludzi, będących na jego usługach. Jednocześnie powinien on pogłębić wszędzie zrozumienie konieczności trwałego nałożenia kaftana bezpieczeństwa na naród, który z entuzjazmem stał się posłusznym narzędziem w rękach szaleńca wzorującego się na Dżyngis-chanie i wydał tylu potwornych zbrodniarzy i katów²¹.*

²¹ W dniu rozpoczęcia procesu gdańskiego, „Dziennik Bałtycki”, nr 113 (330) z 26.04.1946 r.

Dobrym odbiciem nastrojów panujących na sali sądowej już od jego pierwszego dnia procesu jest zawartość tekstów prasowych. W polskiej prasie ukazały się ich dziesiątki wraz z zeznaniami świadków i charakterystyką oskarżonych. Najwięcej miejsca poświęcił tematowi „Dziennik Bałtycki”, jednak wiele artykułów pojawiło się również w „Głosie Wielkopolskim”, „Życiu Warszawy”, „Kurierze Polskim”, „Gazecie Lubelskiej”, „Rzeczpospolitej”, „Gazecie Ludowej”, „Gazecie Morskiej” czy „Robotniku Pomorskim”. Wymowa tytułów, jakimi opatrywano sprawozdania z procesu, wskazuje przede wszystkim na emocjonalną warstwę opowieści. Tytuły artykułów budowały obraz i od razu gromadziły bardzo wąski i specyficzny propagandowo zestaw skojarzeń związany z tym tematem: „Mordercy z obozu stutthofskiego przed Specjalnym Sądem Karnym w Gdańsku”; „Proces 16 oprawców ze Stutthofu przed Specjalnym Sądem Karnym w Gdańsku”; „15 katów czeka na własną śmierć”; „Przed majestatem Sądu Rzeczypospolitej odpowiadają hitlerowscy oprawcy ze Stutthofu”; „SS-Frauen-meggerzy ze Stutthofu”; „Zbrodnicze Niemki ze Stutthofu”; „Ogrody Semiramidy w Stutthofie”; „Zbiry ze Stutthofu”; „Śmiertelne zastrzyki, krematorium, kanibalizm”; „Katownia Stutthofska”; „Stutthof gorszy niż Oranienburg”; „Niebywałe okrucieństwa zbrodniarzy ze Stutthofu”; „Mordowali na zimno i z przyjemnością”; „Mordowanie było głównym obowiązkiem katów stutthofskich”; „Ziemia Stutthofu przesiąknięta krwią ludzką”; „Makabryczny obraz Stutthofu przewija się przed sądem”; „Sprawiedliwości staje się zadość. 11 wyroków śmierci w procesie stutthofskim”; „Szakale Stutthofu zasądzeni”; „11 wyroków śmierci na potwory hitlerowskie ze Stutthofu”; „Zbrodniarze ze Stutthofu na szubienicy”²².

Właściwie od początku procesu w medialnym przekazie publicznym uważano podsądnych za winnych i z góry skazanych na śmierć. W wielu relacjach budowano zbiorowy obraz ławy oskarżonych jako grupy istot pozbawionych elementarnych ludzkich cech. Nieliczne zeznania złożone na ich korzyść budziły prasowe oburzenie, w większości o antyniemieckim charakterze. Jedna z gazet opisywała: *Znany jest już przebieg monstrualnego procesu zbirów ze Stutthofu. Ograniczmy się więc tylko do impresji i wyrazów oburzenia. Jest wczesna jeszcze godzina. [...] Oskarżeni już są. Nieskrępowani atmosferą procesu i obecnością czynników urzędowych swobodnie się zachowują „jak u siebie w domu”. Śmieją się, gruchają, flirtują, przekomarzają. Coś tam pogryzają. Wciągają dowcipkami do rozmowy pilnujących strażników. Bombardują się wzajemnie kulkami chleba; ot taki „ausflug” – majówka. Śladów nawet nie trwogi, lecz bodaj zażenowania nie widać. Wytworne fryzury kobiet, loki, fioki, starannie ułożone fale włosów*

²² Zestawienie własne autora na podstawie przeprowadzonej kwerendy materiałów prasowych. Część tytułów można znaleźć także: E. Ferenc, *Bibliografia KL Stutthof*, Gdańsk 1991, s. 31–33.

*(kazalibyśmy ogolić), obliczone są na oczarowanie strażników. [...] Pewność siebie tych ludzi jest zdumiewająca, oni są najzupełniej spokojni. Nie zeznają, nie udzielają wyjaśnień. Dlaczego tak jest? Oto czują za sobą silne zaplecze 300 tysięcy Niemców, którzy wciąż siedzą w województwie gdańskim, krążą po ulicach*²³.

Charakterystyki sądzonych, ich wypowiedzi oraz medialny rezonans można prześledzić w trzech oddzielnych strumieniach semantycznych, które subtelnie różniły się w warstwie budowania obrazów i kreowania emocji, a odnosiły się kolejno do obrazów: esesmana, esesmanki oraz hitlerowskiego kapo.

Oskarżeni: esesman

Jedyny oskarżony esesman, John Pauls, był w obozowej strukturze płatką. Pochodzący z Gdańska trzydziestokilkuletni SS-Oberscharführer był od 1939 r. rezerwistą policji, a do Waffen-SS w ramach 3 Kompanii Wartowniczej KL Stutthof, wcielony został jesienią 1941 r. Zachowana do dziśteczka personalna Paulsa nie daje wielu informacji o jego specjalnej karierze w obozowej strukturze²⁴. Dokumenty te nie były oczywiście znane polskim śledczym. Bazowali oni tylko na zeznaniach świadków. Mimo to John Pauls wiosną 1946 r. reprezentował na polskiej sali sądowej ponad 2,2 tys. członków SS pełniących w czasie wojny służbę w obozie Stutthof. Jego sylwetka oraz rola w obozie w relacjach prasowych stały się tym bardziej ważne. Od początku odgrywały one szczególną rolę: *Na czele „funkcjonariuszy”, którzy jutro odpowiadać będą przed Sądem Rzeczypospolitej stoi SS-Oberscharführer Pauls – wielokrotny zbrodniarz i morderca*²⁵.

W medialnej charakterystyce oskarżonego esesmana oraz jego winy reporterzy korzystali z aktu oskarżenia, ale także własnych, często bardzo emocjonalnych obserwacji z sali rozpraw. Ten trend charakterystyczny był dla wszystkich dziennikarskich relacji z pierwszego procesu stutthofskiego: *Jest to niski brunet z pretensjonalnym wąsikiem o cynicznej, pewnej siebie twarzy. Oskarżony jest o to, że jako obescharführer, szef kolumny więźniów liczącej około 1500 osób, brał udział w mordowaniu więźniów, bił i znęcał się nad nimi, strzelał do więźniów jak do celu, pozwalał i zachęcał swych podwładnych do ich torturowania. Jako doświadczony i wypróbowany oprawca był kolejno wysokim funkcjonariuszem w kilku różnych obozach koncentracyjnych: między innymi w obozie w Wiślinkach był samodzielny komendantem obozu*²⁶.

²³ 300.000 rozkrzyczanych Niemców gdańskich broni zbirów ze Stutthofu, „Gazeta Ludowa”, nr 123 z 5.05.1946 r.

²⁴ AMS, sygn. I-IE-834, akta personalne John Pauls.

²⁵ „Waldlager Stutthof”, „Ziemia Pomorska”, nr 111 z 25.04.1946 r.

²⁶ Przed majestatem sądu Rzeczypospolitej odpowiadają hitlerowcy oprawcy ze Stutthofu. Pierwszy dzień procesu w Gdańsku, „Dziennik Bałtycki”, nr 114 (331) z 27.04.1946 r.

W dalszej części relacji z pierwszego dnia rozprawy zamieszczonej w tym samym tekście przytaczane są fragmenty przesłuchania oskarżonego w pierwszym dniu rozprawy, w których nie przyznaje się on do winy i zasłania zupełną niewiedzą o tym, co działo się w obozie. Zapis w gazecie jest szczegółowy i beznamiętny, ogranicza się do dialogu:

- *Jakie miał uprawnienia?*
- *Mogłem zrobić użytek z broni, gdy ktoś próbował ucieczki. Osobiście jednak nigdy tego nie uczyniłem.*
- *Czy bił więźniów?*
- *Osobiście nie, zabraniał również strażnikom.*
- *Czy więźniowie umierali podczas pracy?*
- *Nie wiem o tym. Norma pracy była duża, niezależna od sił fizycznych więźnia. Praca trwała od godziny 7 rano z krótką przerwą obiadową do godziny 8 i później wieczór. Rano więźniowie dostawali małą pajdkę chleba, na obiad 1 litr kiepskiej zupy, wieczorem również taką samą zupę. Strażnicy dostawali znacznie lepsze pożywienie.*
- *Czy widział więźniów zbitych do krwi?*
- *Tak.*
- *Kto to zrobił?*
- *Więźniowie bali się powiedzieć.*

Nie widział również wypadków samobójstwa więźniów.

Oskarżony pełnił również identyczne obowiązki w innych obozach: w Potulicach i Wiślinkach.

- *Czy nigdzie żadnego Polaka nie uderzył?*
- *Biłem nieraz (Nie przypomina sobie jednak z jakiego powodu). Biłem, ale nie znęcałem się.*
- *Co rozumie przez „znęcanie się”?*
- *Zamęczyć człowieka do śmierci²⁷.*

Naszkicowany pierwszego dnia medialnie obraz Paulsa jako beznamiętnego esesmana/mordercy wielu więźniów Stutthofu musiał być potwierdzony przez zeznania świadków. Liczba zeznających nie była zbyt duża, co wskazuje na małą rozpoznawalność Paulsa wśród więźniów obozu, choć warto nadmienić, że był on w obozie w pierwszych latach jego istnienia i w podobozach, gdzie przebywało niewielu więźniów. Na prawie 90 złożonych i odczytanych zeznań świadków, o roli i winie Paulsa w Stutthofie mówiło 10 osób. Nie wszyscy, których zeznania dopuszczono, zeznawali jednoznacznie źle. Co ciekawe, o Paulsie dość pozytywnie wypowiadał się nawet jeden z oskarżonych polskich

²⁷ Tamże.

więźniów, Franciszek Szopiński, będący kapo w 1939–1940 r. W „Dzienniku Bałtykim” przytoczono jego wypowiedź: *Oskarżonego oberscharführera Paulsa charakteryzuje jako ludzkiego szefa SS-manów*²⁸. Wydaje się jednak, że w ogólnym portretowaniu oskarżonego esesmana zacytowanie publicznie korzystanej dla niego relacji byłego kapo było celowym zabiegiem, który miał tym bardziej uwypuklić niekorzystne dla niego zeznania więźniów.

Dominującym przekazem obciążających Paulsa było jego znęcanie się nad więźniami, które cytowano w ten sposób: *Widział nieraz jak Pauls kopał i bił więźniów*²⁹ oraz charakterystyczny wygląd oraz zachowanie pozwalające na szybkie skojarzenie i identyfikację: *O oskarżonym Paulsie mówi świadek, że w pewnych okresach zachowywał się poprawnie, słyszał jednak od kolegów, że podczas robót na autostradzie, gdy sobie podpił, strzela do ludzi. Koledzy opowiadali: „Dziś Kogutek szalał (Kogutek – przydomek Paulsa) – zabił jednego Czecha”. Pauls zaprzecza, jakoby dozorował kiedykolwiek więźniów, pracujących na autostradzie. Dalej świadek opowiada, że pracował w Potulicach. Pauls pełnił tam funkcję lagerführera i do spółki z innymi ogatacał więźniów z wszelkich wartościowych rzeczy. Prócz tego Pauls był postrachem miejscowych dzieci, które unikały go jak ognia. Zapytany w tej sprawie Pauls tłumaczy się, że było zarządzenie władz odbierania rzeczy więźniom, a w sprawie dzieci, to w ogóle nie pamięta, czy tak jakie były*³⁰.

Nośność pojawiającego się przezwiska esesmana spowodowała, że w relacji z kolejnego dnia procesu redakcja dała je jako rzucający się w oczy śródtytuł „Kogucik”, po którym zamieszczono akapit kolejnego świadka charakteryzującego Johna Paulsa: *Świadek Władysław Klin obciąża oskarżonego Paulsa (SS-mana), który znany był w obozie pod przezwiskiem „kogucik”. „Kogucik” bił i znęcał się nad dziećmi (od 3 do 10 lat). Bił on dzieci przeważnie kijem*. Dla podparcia tej tezy zacytowano jeszcze kolejnego świadka z tego dnia, który powtórzył przekaz poprzednika: *Następny świadek Piotr Bigelmeier zna z oskarżonych Paulsa – „kogucika”, który był postrachem dzieci w obozie w Potulicach, gdzie bił i paścił się nad nimi*³¹. Materiał prasowy nie informował o reakcji oskarżonego na te słowa, który, jak wynika ze stenogramu procesu, kilkakrotnie zaprzeczał

²⁸ *Śmiertelne zastrzyki, krematorium, kanibalizm. Trzeci dzień rozprawy przeciwko zbrodniarzom stutthofskim*, „Dziennik Bałtycki”, nr 116(333) z 29.04.1946 r.

²⁹ *Katownia stutthofska. Zeznania świadków w 4-tym dniu procesu*, „Dziennik Bałtycki”, nr 118(335) z 1.05.1946 r.

³⁰ *Forster rozkazał niszczyć Polaków. Zeznania świadków w 5-tym dniu procesu*, „Dziennik Bałtycki”, nr 119(336) z 2.05.1946 r.

³¹ *„Mordowali na zimno i z przyjemnością”. Dalszy ciąg 5-tego dnia procesu zbrodniarzy ze Stutthofu*, „Dziennik Bałtycki”, nr 120(337) z 3.05.1946 r.

oskarżeniom o bicie dzieci, gdyż sam, jak twierdził jest ojcem i nie bije dzieci, a raz w obozie w Potulicach urządził nawet spotkanie świąteczne dla dzieci³².

Co charakterystyczne dla procesu: świadkowie i oskarżeni nie operowali konkretnymi datami i faktami, wiele podawanych informacji miało charakter ogólny. Do medialnego obiegu przebijały się jednak głównie te makabryczne i pejoratywne. Gdy więc pewien z zeznających więźniów, jeden z pierwszych numerów w Stutthofie, zeznawał, że: *Pauls nie był gorszy od innych, ale wszyscy SS-mani bili więźniów. Widział jak Pauls popychał więźniów*, to w powszechnej opinii bardziej go obciążał niż bronił³³.

Medialny przydomek, mordercze skłonności, znęcanie się nad dziećmi, o których – bez jakichkolwiek konkretów, imion i dat – mówili świadkowie oskarżenia, potwierdzały w powszechnej opinii obraz esesmana Johna Paulsa z pierwszej relacji z procesu, zanim jeszcze ktokolwiek zaczął zeznawać. *Wielokrotny zbrodniarz i morderca*, został nim do ostatniego dnia postępowania, bo taka była jego rola na ławie oskarżonych, niezależnie od indywidualnej oceny winy, która – jak się wydaje w tym przypadku – na pewno była do udowodnienia. Skazanie na śmierć jedynego na ławie oskarżonych esesmana było jednak w tym wypadku nie tylko indywidualną sprawą, ale przede wszystkim skazaniem systemu, który reprezentował. Jak mówił w uzasadnieniu wyroku prokurator: *proces stutthofski to nie tylko sprawa Paulsa i towarzyszy. Na ławie oskarżonych siedzi system, ideologia zbrodni i zbrodnia sama*³⁴.

Wydaje się, że w tym czasie i okolicznościach SS-Oberscharführer John Pauls nie miał szans na uratowanie życia.

Oskarżone: niemieckie nadzorcynie

Przypadek 6 Niemek należących do pomocniczego personelu wartowniczego SS w KL Stutthof na procesie stutthofskim pokazuje, nie tylko w analizie warstwy medialnej, budowanie wspólnego i jednoznacznie negatywnego ich obrazu, bez jakiejkolwiek indywidualizacji winy. Niemki, esesmanki, morderczynie były od razu emanacją narodu panów i pozbawionymi emocji trybami wielkiego systemu zagłady. Aresztowane w jednym czasie, latem 1945 r.,

³² IPN, *Specjalny Sąd Karny w Gdańsku*, sygn. 423, *Akta w sprawie karnej dotyczącej znęcania się i mordowania więźniów obozu koncentracyjnego w Stutthofie oraz działania na szkodę ludności cywilnej w czasie II wojny światowej, prowadzonej przeciwko: Josef Reiter i inni i inni, tj. oskarżonym o czyny z art. 1 dekretu z dnia 31.08.1944.*

³³ *Konta oskarżonych. Dalszy ciąg sprawozdania z 6 dnia procesu stutthofskiego*, „Dziennik Bałtycki”, nr 122(339) z 5.05.1946 r.

³⁴ *Prokuratorzy domagają się kary śmierci. Przemówienia stron w procesie stutthofskim*, „Dziennik Bałtycki”, nr 148(365) z 31.05.1946 r.

Jenny Barkmann, Elisabeth Becker, Wanda Klaff, Eva Paradies, Gerda Steinhoff oraz dołączona do tej grupy i nieobecna w przekazie medialnym Erna Beilhardt, propagandowo były łatwe do negatywnego wykorzystania. Jednak w warstwie sądowej ich wina była trudna do udowodnienia.

Wszystkie oskarżone nadzorzynie łatwo można było opisywać grupowo, bo ich życiorysy było zbliżone. Siedząc na ławie oskarżonych, miały po 23–26 lat (jedynie Erna Beilhardt była wyraźnie starsza, miała wówczas prawie 40 lat), wykonywały proste zawody (większość była konduktorkami tramwajowymi). Do służby w Stutthofie zrekrutowane zostały przez Urząd Pracy latem 1944 r. i we wrześniu 1944 r. rozpoczęły kilkutygodniowy kurs pomocniczych nadzorzyn prowadzony w KL Stutthof. Ich służba w obozie i jego podobozach trwała kilka tygodni (Erna Beilhardt) lub kilka miesięcy (pozostałe 5 kobiet). Wszystkie miały pod nadzorem stosunkowo duże grupy więźniarek żydowskich. Miały zapewniać dyscyplinę i właściwe wykonywanie pracy. Formalnie nie należały do Waffen-SS, choć w czasie śledztwa i procesu od razu nazywano je *SS-mankami* lub *SS-Frau ze Stutthofu*.

Młodość, płeć, służba w obozie oraz narodowość w medialnym odbiciu stanowiły pejoratywną mieszankę. Już kilka miesięcy przed procesem, gdy podano pierwsze nazwiska oskarżonych, dziennikarze, nie znając jakiegokolwiek faktów, budowali ich zbiorowy wizerunek: *W brutalności w stosunku do więźniów nie ustępowały swym kolegom SS-manom. Wszyscy którym znana jest zbrodnicza działalność wyżej wymienionych strażniczek mogą składać swoje zeznania w Prokuraturze Sądu Karnego w Gdańsku*³⁵. Jak się wydaje, najpełniej medialny sposób postrzegania oskarżonych kobiet oddał reporter „Dziennika Bałtyckiego” w tekście z pierwszego dnia procesu: *oskarżone Niemki – SS-Frauen, te wychowawczynie i matki międzynarodowych morderców*³⁶. Gdyby próbować oddać uczucia jakie towarzyszyły dziennikarzom patrzącym na siedzące na ławie oskarżonych kobiety, to najtrafniejszą diagnozą wydawałaby się nienawiść: *Zachowują się beczelnie i wyzywająco, jakby nic złego nigdy nie zrobiły w życiu, a to co dokonały, to wielkie dzieło, godne by Führer udekorował ich szyje „żelaznym krzyżem z brylantami”. Na ustach tych, którzy patrzą na beczelne, zarozumiałe, wprost wyzywające Niemki, zbroczone całe przecież od stóp do głów – niewinną ludzką krwią milionów pomordowanych w Stutthofie, ciśnie się jedno słowo: Bestie!*³⁷.

³⁵ *Proces przeciwko zbrodniarzom ze Stutthofu*, Głos Wielkopolski, nr 239 z 25.10.1945 r.

³⁶ *Przed majestatem sądu Rzeczypospolitej odpowiadają hitlerowcy oprawcy ze Stutthofu. Pierwszy dzień procesu w Gdańsku*, „Dziennik Bałtycki”, nr 114 (331) z 27.04.1946 r.

³⁷ *Stutthof*, „Wici” 1946, nr 21.

„Życie Warszawy” w materiale z procesu tak opisuje oskarżone: *Pięć niemieckich kobiet, które były strażniczkami w obozie zasiada dziś na ławie oskarżonych jak za stolikiem brydżowym, bez najmniejszej obawy o swoje losy. Wyondulowane, dobrze odżywione, o pełnych głupiej buty twarzach, siedzą na ławie oskarżonych i zabawiają się opowiadaniem sobie wesołych kawałów, trącają się, chichoczą. Uważają, że nic im się stać nie może, skoro raz zaprzysięgły miłość i wierność Führerowi. [...] Butne miny niemek stutthofskich nie wskazują na jakąkolwiek skruchę lub przeświadczenie o własnej winie. Twierdzą, że są niewinne*³⁸.

W zbiorowym portrecie Niemek – esesmanek tylko raz pojawiło się indywidualne potraktowanie oskarżonych. W pierwszym dniu procesu reporter „Dziennika Bałtyckiego” pisał: *Wanda Klaff, SS-frau, mała blondynka o bezmyślnej, uśmiechającej się od czasu do czasu twarzy, z chytrymi, mysimi oczami. Oskarżona jest, jak i reszta z kobiet, o bicie, głodzenie i torturowanie więźniarek, a także więźniów.*

Gerda Steinhof, Niemka, SS-frau. Sylwetka tej oskarżonej oddaje doskonale całą zbrodniczość jej charakteru. Jest to typ zdecydowanie „lombrozowski”, blondynka wysokiego wzrostu, o wstrętnej, nalanej końskiej twarzy z podwójnym podbródkiem i zaciśniętymi ustami. Drapieżną jej zwierzęcość i cyniczną butę najlepiej oddają jej oczy. Słowem – urodzona zbrodniarka. Oskarżona jest o najbardziej wyrafinowane torturowanie więźniarek, bicie, kopanie, łamanie kości itp. za „wierną pracę dla dobra ojczyzny” w obozach koncentracyjnych odznaczona została krzyżem zastugi.

Elżbieta Becker, Niemka, równie odpychająca sylwetka, jak i jej koleżanek po fachu. Jest członkiem NSDAP i SS. Oskarżona jest o znęcanie się nad więźniarkami.

Ewa Paradies, Niemka, SS-frau, oskarżona jest o bicie więźniarek.

Erna Beilhardt, Niemka, SS-frau, o charakterystycznej, zawziętej twarzy. Oskarża się ją o znęcanie się nad więźniarkami.

*Jenny – Wanda Barkmann, Niemka, SS-frau, młoda blondynka, zachowująca się szczególnie pewnie i beczelnie ze stałym niemal uśmiechem na ustach. Oskarżona jest o te same zbrodnie, co jej poprzedniczki*³⁹.

Procedowanie na temat dowodów winy niemieckich nadzorczyń, kilku spośród grona ponad 100 takich kobiet przyjętych do służby w KL Stutthof jesienią 1944 r., napotkało duże problemy. Do sądu zgłosiło się niewielu świadków, najmniej było wśród nich byłych więźniarek żydowskich. Z konieczności w wielu przypadkach sąd bazował na zeznaniach ogólnych odnoszących się

³⁸ Stutthof – jeszcze jedna lekcja historii, „Życie Warszawy” z 18.05.1946 r., pisownia oryginalna.

³⁹ Przed majestatem sądu Rzeczypospolitej odpowiadają hitlerowcy oprawcy ze Stutthofu. Pierwszy dzień procesu w Gdańsku, „Dziennik Bałtycki”, nr 114 (331) z 27.04.1946 r.

do obserwacji biernej i analogii. Na prawie 90 świadków zeznania obciążające oskarżone kobiety złożyło: Jenny Barkmann – 12 świadków, Elisabeth Becker – 4 świadków, Wanda Klaff – nikt, Eva Paradies – 1 świadek, Gerda Steinhoff – 6 świadków, Erna Beilhardt – nikt. Podstawa do wydania wyroku była zatem w wielu przypadkach dość krucha, jednak potraktowanie nadzorczyń w sposób zbiorowy, umożliwiło dalsze postępowanie sądu. Już na początku procesu w materiale pod tytułem „SS-frauen-meggeri ze Stutthofu” redaktor „Dziennika Bałtyckiego” uzasadniał przebieg procesu: *chodzi w nim nie tylko o udowodnienie winy zasiadającym na ławie oskarżonych ludziom o zabitych sumieniach, lecz przede wszystkim o wykazanie znaczenia obozu koncentracyjnego „Stutthof” w ogólnej sumie niemieckich zbrodni*⁴⁰. Ten dzień procesu był przeznaczony przede wszystkim dla zeznań Niemek ze Stutthofu. Po kolei je przesłuchiowano i zadawano podobne pytania o pracę przed obozem, kurs szkoleniowy oraz służbę w Stutthofie. Typowy dialog, np. Wandy Klaff, przytoczony w relacji prasowej miał następujący przebieg:

- *Czy biła więźniarki?*
- *Tak.*
- *Czym biła?*
- *Ręką.*
- *Po czym biła więźniarki?*
- *Po krzyżu; po twarzy natomiast nie biłam nigdy.*
- *Jak często biła?*
- *Przeciętnie biłam jeden raz dziennie.*
- *Czy używała przy biciu kija?*
- *Tak, biłam małą laseczką.*
- *Czy mogło takie bicie boleć?*
- *Mogło, gdyż kobiety były cienko ubrane*⁴¹.

Co ciekawe w przypadku Klaff w czasie przewodu sądowego podano publicznie, że jest ona z pochodzenia Polką, ale – jak stwierdzały gazety – polskości już w niej nie ma: *Pochodzi z polskiej rodziny, z domu nazywa się Kalicińska. Nazwisko – Klaff – ma po mężu – Niemcu. Chodziła nawet do polskiej szkoły, ale teraz język polski... zapomniała*⁴².

Najmocniej oskarżona przez świadków Jenny Barkmann stała się szybko uosobieniem grupy oskarżonych kobiet oraz wszystkich nadzorczyń w Stutthofie. Z zeznań świadków wynikało, że miały one szczególny wkład w wyniszczające

⁴⁰ SS-frauen-meggeri ze Stutthofu, „Dziennik Bałtycki”, nr 115(332) z 28.04.1946 r.

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże.

traktowanie Żydówek w obozie. Zeznania obciążające składali nie tylko Żydzi. Polska więźniarka polityczna przywieziona do Stutthofu jesienią 1944 r. z Powstania Warszawskiego w obszernym cytacie w gazecie zeznała: *Z obecnych na sali oskarżonych zna świadek doskonale SS-frau Jenny Barkmann, która uchodziła w oddziale kobiecym za jedną z największych oprawczyń. Biła ona więźniarki rzemieniem i ręką – po twarzy, głowie i gdzie się trafiło. Zresztą – stwierdza świadek – nie było takiej strażniczki, która by nie biła, ale Barkmann była szczególnie wyrafinowana w znęcaniu się nad więźniarkami. Następnie zeznaje świadek, iż słyszała że w blokach, w których przebywały Żydówki zatruwano zupę bakteriami tyfusu i innych chorób. Czy tak było na pewno, trudno stwierdzić, ale pogłoska taka obiegła cały obóz. Biedne Żydówki znosiły katusze głodu, ale zupy w pewnym okresie nie jadły. Istotnie, zupa z bloku żydowskiego wyglądała nader podejrzenie. Świadek sama ją oglądała. Zupa po pewnym czasie burzyła się i piana wylewała się przez brzegi naczynia*⁴³.

W reportażach prasowych wymieniono dwie polskie więźniarki narodowości żydowskiej, których zeznania były z jednej strony oskarżeniem grupy, jak i wskazaniem konkretnej winnej: *Pierwszy zeznaje świadek Maria Szenberg. Do Stutthofu dostała się we wrześniu, kiedy po likwidacji getta łódzkiego jako Żydówka została wywieziona z grupą około 3000 osób, początkowo do Oświęcimia, a następnie do Stutthofu. Świadek opowiada między innymi o selekcjach więźniarek-Żydówek, podczas których wysyłano do komór gazowych dzieci, kobiety stare, a także kobiety ciężarne. Bicie należało do reżimu obozowego i sama odczuła to niejednokrotnie na sobie. Szczególnie zaś dały się więźniarkom we znaki SS-frauen, które je biły przy lada okazji. Świadek zna oskarżoną Jenny Barkmann i widziała, kiedy ta biła więźniarki w czasie kąpieli. Jako następna zeznaje świadek Maria Diamant. Zeznania jej pokrywają się prawie całkowicie z zeznaniami poprzedniczki. Razem dostały się do obozu, razem pracowały i razem z niego zostały uratowane. Obciąża również oskarżoną Barkmann*⁴⁴. Wśród odczytanych zeznań świadków, którzy nie mogli się stawić, kilka również obciążało oskarżoną Barkmann, dodatkowo w tym jednym miejscu przyznała się ona do winy: *Zeznania świadka Tauby Sawickiej zawierają materiał obciążający oskarżoną Barkmann, która dozorując więźniarki – Żydówki biła je i znęcała się nad nimi w okrutny sposób. Świadek przytacza kilka faktów, kiedy sama i jej siostra zostały pobite przez SS-Frau Barkmann. Oskarżona stwierdza, że istotnie biła więźniarki, zaprzecza jedynie, jakoby biła je aż do utraty przytomności*⁴⁵.

⁴³ *Katownia stutthofska. Zeznania świadków w 4-tym dniu procesu*, „Dziennik Bałtycki”, nr 118(335) z 1.05.1946 r.

⁴⁴ *Dalszy ciąg procesu stutthofskiego*, „Dziennik Bałtycki”, nr 140(357) z 23.05.1946 r.

⁴⁵ *Ziemia Stutthofu przesiąknięta ludzką krwią. Środowa rozprawa w procesie gdańskim*, „Dziennik Bałtycki”, nr 141(358) z 24.05.1946 r.

Zeznania kilku konkretnych osób wskazujących na główną oskarżoną i obciążoną winą nadzorczynię zostały szybko uogólnione na całą grupę „SS-frauen ze Stutthofu” i spowodowały charakterystyczne zmiany w ich zachowaniu się na sali sądowej pod koniec procesu. Jenny Barkmann pogodziła się z losem skazanej, reszta kobiet nie potrafiła zrozumieć analogii swojego losu do niej. Zauważył to z satysfakcją reporter obecny na sali w momencie ogłaszania wyroku: *Oskarżone Wanda Klaff, Gerda Steinhof, Eliza Becker i Ewa Paradies, niegdyś dumne SS-frauen, które uczono przecież na specjalnych kursach, że Niemiec nie ma prawa okazywać najmniejszej słabości wobec ras niższych, a przede wszystkim Słowian, dziś płaczą i odwołują się do łaski polskiego Sądu (!). Jedyne oskarżona Jenny Barkmann, wierna uczennica zbrodniczych nauczycieli hitleryzmu, trzyma się do końca. Co prawda z jej tępej twarzy znikł już stały bezmyślny uśmiech, ale ona nie płacze jak jej towarzyszki, chociaż tak jak i one „poniża się” i prosi Sąd o uniewinnienie*⁴⁶.

Na uboczu, również w sensie medialnym, pozostała szósta oskarżona, Erna Beilhardt, dołączona do ławy w ostatnich godzinach przed procesem. W czasie procesu zeznawała tylko jeden raz i żaden ze świadków jej nie obciążył. Siedziała na uboczu i była niezauważalna przez dziennikarzy, nie należała do grupy głównych oskarżonych Niemek. Wydaje się też, że nie została zaakceptowana przez pozostałe. Była starsza od nich, ze Stutthofu odeszła po kilku tygodniach na własną prośbę i bez konsekwencji, po prostu nie chciała dalej być w obozie. Jej jedyną udowodnioną winą była przynależność do NSDAP, choć dziennikarze i koleżanki z ławy oskarżonych próbowali ją obciążyć: *W zeznaniach swych, jako doświadczona działaczka partyjna, jest o tyle przebiegła, że nie przyznaje się do najmniejszych zarzutów. O niczym nie wie i niczego nie słyszała. W Stutthofie pełniła jedynie funkcję pomocnicy strażniczki. Dostatecznie ją jednak zdemaskowała w swych zeznaniach Wanda Klaff, która wyraźnie powiedziała, że Erna Beilhardt była taką samą samodzielną strażniczką, jak i reszta i wykonywała te same czynności. Kiedy po złożeniu zeznań siada na ławie oskarżonych, na jej zawziętej, fanatycznej twarzy ukazuje się cyniczny uśmiech triumfu. Wydaje się jej, że już wygrała grę o swoje życie*⁴⁷.

Z przebiegu procesu oraz towarzyszących im relacji medialnych można wnosić, że los oskarżonych kobiet był z góry przesądzony. One również były postrzegane przede wszystkim jako reprezentantki grupy niemieckich kobiet,

⁴⁶ 11 wyroków śmierci w procesie stutthofskim. Sprawiedliwości staje się zadość..., „Dziennik Bałtycki”, nr 150(367) z 2.06.1946 r.

⁴⁷ W procesie stutthofskim rozpoczęło się postępowanie dowodowe, „Dziennik Bałtycki”, nr 117(334) z 30.04.1946 r.

esesmanek, morderczyni z obozu. Świadczyły o tym już pierwsze epitety, jakimi je określono, zeznania świadków, jak również szerokie oraz ogólne charakterystyki kobiecego obozu żydowskiego opisujące zachowania kobiecego personelu pomocniczego w obozie. Obraz zbrodniczego systemu, którego wytworem były obozy, miał bezpośrednich i licznych wykonawców, z których niewielka, aktualnie dostępna część, miała być skazana na najwyższy wymiar kary.

Zeznania wielu świadków odnosiły się do spraw ogólnych lub były subiektywne. Niejednokrotnie wskazywały na to też relacje prasowe, gdzie pojawiały się zwroty: *nic nowego do sprawy nie wnosi*⁴⁸. W zakresie obciążania niemieckich nadzorczyń w niektórych wypadkach wspomnienia były mylące, a faktografia i datacja fałszywe.

Na przykład jeden z zeznających polskich więźniów politycznych obciążył oskarżoną Evę Paradies:

Poznaje rzekomo oskarżoną Paradies. Widział jak przetrzymywała kobiety na pół nagię na śniegu w przeciągu pół godziny.

Przewodniczący: Kiedy to było?

Świadek: W 1943 roku.

– *W takim razie mylicie się, bo jej wówczas nie było w obozie.*

– *Musiał to być ktoś do niej bardzo podobny...*⁴⁹.

W ten sposób w dyskretny sposób pominięto w postępowaniu sądowym wątek więźniarek pełniących funkcje kapo i blokowych. Na ławie oskarżonych byli za to Polacy – więźniowie pełniący takie funkcje.

Oskarżeni: obozowi kapo

Oskarżony esesman oraz grupa niemieckich kobiet – nadzorczyń obozowych – sądzeni byli w 1946 r. na procesie stutthofskim jako reprezentanci całych grup Niemców *najwierniejszych sług i wyznawców Hitlera*⁵⁰. Byli emanacją masy zbrodniarzy w mundurach, narodu, który *wydał tylu potwornych zbrodniarzy i katów*⁵¹.

Większość na ławie oskarżonych w tym procesie stanowili jednak Polacy – polityczni więźniowie KL Stutthof. Tutaj zadanie sądu i medialny przekaz były zupełnie odmienne. Każdy polski oskarżony był w tym kontekście wyrażną indywidualnością, reprezentował swoje czyny i osobistą służbę na rzecz

⁴⁸ *Konta oskarżonych. Dalszy ciąg sprawozdania z 6 dnia procesu stutthofskiego*, „Dziennik Bałtycki”, nr 122(339) z 5.05.1946 r.

⁴⁹ *Martyrologia duchowieństwa polskiego. Zeznania księży w procesie stutthofskim*, „Dziennik Bałtycki”, nr 123(340) z 6.05.1946 r.

⁵⁰ *W dniu rozpoczęcia procesu gdańskiego*, „Dziennik Bałtycki”, nr 113 (330) z 26.04.1946 r.

⁵¹ Tamże.

niemieckich mocodawców, każdy z nich na swój sposób miał też do odegrania rolę, szczególnie w warstwie medialnej.

Paradoksem tej sytuacji jest fakt, że ostatecznie na pierwszym procesie stutthofskim najmocniejszym propagandowo obrazem nie został *morderca z SS czy pozbawiona uczuć Niemka esesmanka*, a do publicznego obiegu wszedł *kapo Kozłowski – kat Stutthofu...*

Wacława Kozłowskiego znali prawie wszyscy zeznający i obecni na procesie: polscy więźniowie polityczni, żydowskie kobiety, włoski konsul, inni oskarżeni kapo, niemieckie nadzorczynie i esesman John Pauls. Zeznania na temat jego działalności złożyło ponad 40 osób. Wszystkie wskazywały go indywidualnie, rozpoznawały jego twarz, podawały wiele faktów i okoliczności. Pochodzący z Gdyni Polak osadzony w Stutthofie we wrześniu 1939 r. szybko stał się uosobieniem morderczej maszyny obozu. Gwoli ścisłości należy jednak wspomnieć, że jego wątpliwa sława towarzyszyła mu już w czasie wojny i pobytu w Stutthofie. „Dziennik Bałtyki” donosił: *Sylwetka jego jest szczególnie charakterystyczna: średniego wzrostu, masywnej budowy ciała, twarz szeroka, nalana, duże sumiaste wąsy, włosy gładko zaczesane, ponury i odpychający wzrok. W obozie sprawował początkowo funkcję „kapo”, później „blokowego”. Z powodu swych zbrodni i nie-ludzkiego znęcania się nad więźniami uznawany był za „najokrutniejszego i naj-krwawszego ze wszystkich kapo”. Na swoim koncie ma on przeszło 100 mordów*⁵².

Osobne materiały tylko o nim przygotowały liczne gazety w kraju, a opisy jego dokonań mroziły krew w żyłach⁵³. Epatowanie tutaj kolejnymi przykładami popełnianych przez niego morderstw i charakterystycznych zachowań, które codzienne wypełniały salę sądową, nie ma sensu, zła sława Kozłowskiego istniała bowiem na długo przez postawieniem go przed sądem. Linia obrony oskarżonego zarysowana w stenogramie procesu oraz w materiałach prasowych była w świetle wiedzy ogólnej ledwo uchwytna:

- *Biliście?*
- *Tak jest. Na rozkaz SS-mana.*
- *Czy więźniowie tracili przytomność na skutek tego bicia?*
- *Nikt nie zemdlął. Czasem krwawili z ust, gdy biłem ręką w twarz. Biłem i kijem, ale po głowie nie. Nikogo nie zamordowałem.*
- *Wieszaliście?*
- *Nie.*
- *Szubienice stawialiście?*

⁵² *Przed majestatem sądu Rzeczypospolitej odpowiadają hitlerowcy oprawcy ze Stutthofu. Pierwszy dzień procesu w Gdańsku*, „Dziennik Bałtycki”, nr 114 (331) z 27.04.1946 r.

⁵³ Zob. np. „Głos Ludu”, nr 115 z 27.04.1946 r.; „Robotnik Pomorski”, nr 112 z 29.04.1946 r.

- *Tak. Ale ten, dla którego stawiałem, sam odebrał sobie życie.*
- *Kopaliście więźniów?*
- *o się zdarzało.*
- *Deptaliście butami po głowach leżących?*
- *Nie.*
- *Czy nie lepiej się przyznać, przynajmniej będziecie mieli czyste sumienie?*
- *Wysoki Sądzie, bić, prawda, biłem, ale nikogo nie zamordowałem*⁵⁴.

Już w pierwszych przesłuchaniach oskarżonych okazało się, że bezsporna wina Kozłowskiego i zrzucenie na niego wszystkich możliwych przewinień może też być dobrą linią obrony. Kilku współoskarżonych Polaków – kapo i blokowych od razu zaczęło opisywać jego postępowanie i zabójstwa, próbując zmniejszyć zainteresowanie swoimi czynami⁵⁵. W większości Kozłowski nie odpowiadał na zarzuty, w przeciwieństwie do niektórych oskarżonych, raczej nie polemizował ze świadkami i nie podawał alternatywnej historii danego wydarzenia. Odpowiadał na wezwanie i pytanie sądu. W czasie zeznań jednego z więźniów miał miejsce dialog przytoczony przez dziennikarza:

O Kozłowskim mówi:

- *To rzeźnik, dla niego nie było różnicy, czy zabija człowieka, czy wieprza.*

Kozłowski znęcał się nad więźniami nieustannie. Między innymi uderzył świadka pięścią w ucho tak, że przez rok musiał się kurować. Odpowiednie zaświadczenie lekarskie przedłożył sądowi.

Przewodniczący: Kozłowski, biliście go?

Kozłowski: Tak jest, Wysoki Sądzie.

- *Kozłowski znęcał się nad całym kolumnami. Zarządzał wycieńczające ćwiczenia: „Padnij, powstań”. Najgorszy był przy wydawaniu jedzenia. Obalał więźnia jednym uderzeniem i kopał go po głowie. Wiele spowodował śmierci. Był zaufanym SS-manów, nieraz wyjeżdżał z szubienicą do innych miejscowości i wracał pijany, z czego należy wnioskować, że wykonywał egzekucje, bo katom dawano wódkę. Raz przybył transport z getta warszawskiego, urządzono dla nich „kąpiel”, na którą „zaproszono” Kozłowskiego. Taką „kąpiel” sprawił Żydom, że SS-mani interweniowali, żeby uciszyć lamenty i krzyki, które rozlegały się po całym obozie.*

Prokurator: Kozłowski, dokąd jeździliście z szubienicą?

*Kozłowski: Na Żuławy, wieszano tam jednego. Ale ja tylko ustawiałem szubienicę*⁵⁶.

⁵⁴ Przed majestatem sądu Rzeczypospolitej odpowiadają hitlerowcy oprawcy ze Stutthofu. Pierwszy dzień procesu w Gdańsku, „Dziennik Bałtycki”, nr 114 (331) z 27.04.1946 r.

⁵⁵ Tamże; taką taktykę obrali np. oskarżeni Kopczyński, Reiter czy Preiss.

⁵⁶ Katownia stutthofska. Zeznania świadków w 4-tym dniu procesu, „Dziennik Bałtycki”, nr 118(335) z 1.05.1946 r.

Medialnym podsumowaniem wszystkich przekazów związanych z kapo Kozłowskim może być śródtytuł „Kozłowski – kat słynny za granicą” i fragment zeznania jednego ze świadków zamieszczony w „Dzienniku Bałtyckim”: *Oskarżony Kozłowski, jak zeznaje świadek Bastgen, bił zaraz w pierwszy dzień po przybyciu świadka do obozu; zbił go w okrutny sposób tylko dlatego, że nie zdjął w odpowiednim momencie czapki. Kat Kozłowski – mówi dalej świadek – znany był nie tylko w Stutthofie, wiedzieli o nim nawet za granicą – w Belgii, Holandii i innych krajach. Niemcy stosowali bowiem często przerzucanie więźniów z jednego obozu do drugiego w ten sposób między więźniami krążyły wiadomości o szczególnie niebezpiecznych oprawcach. Przed tzw. „Kozłem” przestrzegali wszyscy*⁵⁷. Jakkolwiek walka Kozłowskiego o wyrok ratujący życie była od początku niemożliwa. Pod koniec procesu jeden ze świadków użył w stosunku do niego następującego określenia, które przedrukowały gazety: *O Kozłowskim – wiadomo...*⁵⁸. Tego samego dnia nawet sędzia zmienił nieco sposób relacjonowania o „Kozle”: *Jak widać nie tylko publiczność, ale i sąd, ma dość epizodów z makabrycznej działalności zbira Kozłowskiego, przewodniczący bowiem zadaje świadkowi Edwardowi Góreckiemu odmiennie sformułowane pytanie:*

- *Co świadek może o Kozłowskim dobrego powiedzieć?*
- *Oczywiście, nic*⁵⁹.

Inni oskarżeni w pierwszym procesie stutthofskim polscy więźniowie funkcyjni, widząc pogrążanie Kozłowskiego i jego nieuchronny koniec, dosłownie walczyli o życie. Z siódemki (poza Kozłowskim) obecnych na ławie oskarżonych Polaków na prawie 90 złożonych zeznań liczba obciążających kolejno każdego z oskarżonych wyglądała następująco: Brajt – 23 zeznania, Kopczyński – 17 zeznań, Reiter – 15 zeznań, Kowalski – 14 zeznań, Preiss – 9 zeznań, Szopiński – 5 zeznań, Duzdal – 2 zeznania. Jednak liczba informacji obciążających daną osobę nie może być wyznacznikiem jej winy. Decydowała wiarygodność danego zeznania, odniesienie się do niego oskarżonego, czasem analiza wiarygodności danego świadka a także zeznania na korzyść oskarżonych. W jednym wypadku sąd zarządził badania psychiatryczne byłego kapo Szopińskiego, który w czasie procesu zaczął wyraźnie dziwnie się zachowywać. Tylko w tej grupie oskarżonych w czasie procesu fakty i indywidualne uściślenia były brane pod uwagę. Dla pełnego obrazu medialnego wizerunku oskarżonych polskich kapo i blokowych warto przytoczyć ich charakterystykę zamieszczoną w reportażu z pierwszego dnia procesu:

⁵⁷ *Stutthof gorszy niż Oranienburg. Dalszy ciąg 4-go dnia procesu*, „Dziennik Bałtycki”, nr 119(336) z 2.05.1946 r.

⁵⁸ *Konta oskarżonych. Dalszy ciąg sprawozdania z 6 dnia procesu stutthofskiego*, „Dziennik Bałtycki”, nr 122(339) z 5.05.1946 r.

⁵⁹ Tamże.

Józef Reiter, eingedeutsch, przed wojną mieszkał w Gdyni, niski szatyn spoglądający cały czas spode łba, najbardziej przygnębiony ze wszystkich oskarżonych. W obozie spełniał funkcję „kapo”. Własnoręcznie zabił ok. 20 więźniów. Poza tym bił i znęcał się nad więźniami. Jego ulubionym narzędziem tortur był grupy kij, z którym rzadko się rozstawał. Za „bardzo dobre sprawowanie się i zasługi” został później zwolniony z obozu.

Kazimierz Kowalski, szeroka „buldogowata” twarz o nieprzytomnych oczach, początkowo „sztubowy” później „pisarz”, następnie „blokowy” i tłumacz. W biciu więźniów prześcigał nawet swych przełożonych – Niemców. W czasie pobytu w Twierdzeniu zapisał się na Volkslistę, a następnie za „położone zasługi” zwolniony został z obozu razem z osk. Reiterem.

Aleksy Duzdał, blondyn o wyblakłej twarzy i mętnych oczach. Jako sanitariusz obozowy, a następnie „kapo” jest oskarżony o bicie więźniów. Bił więźniów.

Franciszek Szopiński, o skrzywionej przykłej twarzy z przymrużonymi oczami. Jako „kapo” obozowy bił i torturował więźniów.

Tadeusz Kopczyński, jako zastępca sztubowego i kierownik robót murarskich odznaczył się specjalnie w maltretowaniu więźniów.

Jan Preis, blondyn o „pryszczatej”, przykłej twarzy. Zachowuje się pewnie i prowokacyjnie. Pełniąc obowiązki „kapo” – bił i torturował więźniów.

Jan Brajt, oskarżony o to, że pracując w szpitalu i krematorium brał czynny udział w mordowaniu więźniów⁶⁰.

Spśród grupy wyżej wymienionych 7 Polaków, najbardziej charakterystycznym i negatywnym medialnie bohaterem stał się Jan Brajt, osadzony w obozie w 1942 r., sztubowy i pielęgniarz w obozowym szpitalu. Głównym powodem jego rozpoznawalności była aktywna obecność przy zabijaniu chorych zastrzykami, znęcanie się nad chorymi oraz praca w pobliżu krematorium. Sam zestaw skojarzeń przy wymienianiu tych traumatycznych miejsc szybko identyfikował osobę z przerażającymi obrazami, jeśli zaś do tego dochodziły zeznania świadków oraz wypowiedzi oskarżonego, to pielęgniarz ze Stutthofu i jego śmiertelne zastrzyki i krematorium rzeczywiście stał się drugim (po Kozłowskim) antybohaterem procesu. Potwierdzają to cytaty z gazet: *Oskarżony Brajt uchodził według świadka za jednego z najbardziej okrutnych oprawców Stutthofu*⁶¹. Inna charakterystyczna rozmowa sądu z Brajtem zajmuje więcej miejsca:

- *Jak się odnosił jako blokowy i kapo do więźniów?*
- *Jako blokowy dobrze. Jako kapo biłem ludzi ręką, pasem i kijem.*

⁶⁰ *Przed majestatem sądu Rzeczypospolitej odpowiadają hitlerowcy oprawcy ze Stutthofu. Pierwszy dzień procesu w Gdańsku, „Dziennik Bałtycki”, nr 114 (331) z 27.04.1946 r.*

⁶¹ *Stutthof gorszy niż Oranienburg. Dalszy ciąg 4-go dnia procesu, „Dziennik Bałtycki”, nr 119(336) z 2.05.1946 r.*

Zeznaje donośnym głosem, pewnie, lakonicznie – po żołniersku.

- *Silnie biliście?*
- *Dosyć silnie.*
- *Krwawili?*
- *Gdy uderzałem w twarz, z nosa ciekła krew.*
- *Jak zachowywaliście się jako obercapo i sanitariusz?*
- *Nie biłem ludzi bez powodu, na przykład biłem, gdy darli koce.*
- *A chorych biliście?*
- *Jeżeli zastużyli. Zdarzało się, że wymieniali chleb i margarynę na tytoń. Wówczas dostał ten, co sprzedawał i ten co kupował.*
- *Czy zastrzykiwaliście truciznę chorym?*
- *Nie. Ale w izbie chorych dokonywane były śmiertelne zastrzyki. Naczelnym lekarz dr Heidl podczas obchodów wskazywał palcem chorych, których należało uśmiercić. Przenoszono ich do oddzielnej izby i tam po południu ober-scharführer Haupt zastrzykiwał truciznę. Po 10 minutach zabieraliśmy zwłoki. W jednym dniu na przykład uśmiercono w ten sposób 16 jeńców sowieckich.*
- *Czy wiedzieliście o tym, że wyznaczeni na zastrzyki mają umrzeć?*
- *Naturalnie.*
- *Jak odnosiliście się do Żydów?*
- *Dobrze.*
- *Nie biliście ich?*
- *Biłem*⁶².

Sposób zeznawania Brajta przekuty w tytuł jednego z reportaży „Mordowali na zimno i z przyjemnością” oddawał obraz oskarżonych kapo i blokowych⁶³. W sali sądowej słychać było wstrząsające opisy zachowania kolejnych osób i ich cynicznego stosunku do ludzkiego życia. Zeznania opisujące szczegóły i nazwiska zajmowały szpalty ówczesnych gazet: *Świadek zetknął się z Brajtem w szpitalu, gdzie oskarżony pełnił funkcję „obercapo”. Pierwszym „doktorem”, z którym stykał się chory w szpitalu był właśnie Brajt. Bił on chorych na całym ciele, „bił z przyjemnością i sadyzmem”.*

Przewodniczący zwraca się do Brajta:

- *Czy biliście świadka?*
- *Może i biłem.*
- *Uderzyliście kogokolwiek tak, żeby się zakrwawił?*

⁶² Śmiertelne zastrzyki, krematorium, kanibalizm. Trzeci dzień rozprawy przeciwko zbrodniarzom stutthofskim, „Dziennik Bałtycki”, nr 116(333) z 29.04.1946 r.

⁶³ „Mordowali na zimno i z przyjemnością”. Dalszy ciąg 5-tego dnia procesu zbrodniarzy ze Stutthofu, „Dziennik Bałtycki”, nr 120(337) z 3.05.1946 r.

– Tak.

*Świadek obciąża również Kopczyńskiego, który jako „kapo” bił więźniów, często do krwi!*⁶⁴.

Czasem jako okoliczność wartą odnotowania uznawano, że oskarżony zbił świadka tylko dwa razy: *Świadek Władysław Gąsior obciąża najwięcej oskarżonego Reitera, który pewnego razu tak samo zbił świadka, że ten stracił jedno oko i słuch na jedno ucho. Oskarżony Reiter znany był poza tym z tego, że wysyłał w czasie pracy więźniów „pod drut”, tzn. umożliwiał SS-manom zastrzelenie więźnia. Była to fikcja ucieczki stworzona przez Reitera.*

*„Kozioł”, jak zeznaje świadek, zbił go tylko dwa razy*⁶⁵.

Po koniec procesu opisy prasowe stają się bardziej zwarte, z zeznań wyciągano tylko co ciekawsze zdania lub nietypowe oceny i zachowania: *Świadek Aleksander Stankiewicz mówi o oskarżonym Reiterze, że był gorszy od „Kozła”, przetrzącał więźniom kijem kości. O Kowalskim – „inteligentny łobuz”, publicznie nie kwapił się bić, gdy chciał kogoś oporządzić, wyprowadzał do ubikacji. Podaje prokuratorowi szereg nazwisk świadków byłych więźniów, którzy by mogli opowiedzieć o zachowaniu się oskarżonego Duzdala*⁶⁶. Szopiński, Kowalski, Kopczyński i inni... zlati się medialnie w jeden przekaz dotyczący obozowej traumy, niektórzy świadkowie kolejno wyliczali i oceniali subiektywnie kilku oskarżonych na raz: *O poszczególnych oskarżonych świadek mówi: Kowalski uchodził za łagodniejszego w bloku, pewien Niemiec opowiadał jednak świadkowie z oburzeniem, iż widział jak Kowalski podczas przestuchiwania bił kobietę – Polkę. W „rewirze” wszyscy chorzy byli sterroryzowani przez oskarżonego Brajta. Świadek widział jak Brajt tak kopnął chorego na dezynтеріę, że ten przewrócił się, a wkrótce potem zmarł. Oskarżony Preiss uchodził powszechnie za brutalą*⁶⁷.

W ostatnich dniach procesu nowi świadkowie oraz ich zeznania niczego już nie wносиły. Zeznania dziesiątków świadków w czasie kilkunastu dni procesu, zarówno te ogólne, o samym obozie, jak i szczegółowe, o konkretnych oskarżonych dla dziennikarzy i czytelników niebędących więźniami obozu stopniowo stapiały się w całość. Makabryczny obraz wielu morderstw, upodlenia anonimowej masy ludzi oraz katów. Świeża trauma, wspomnienia, wizja lokalna na terenie byłego obozu... emocjonalnie musiało to być trudne doświadczenie dla obserwatora procesu. Jak konstatował po wielu dniach obecności na sali roz-

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ *Stutthof gorszy niż Oranienburg. Dalszy ciąg 4-go dnia procesu*, „Dziennik Bałtycki”, nr 119(336) z 2.05.1946 r.

⁶⁶ *Martyrologia duchowieństwa polskiego. Zeznania księży w procesie stutthofskim*, „Dziennik Bałtycki”, nr 123(340) z 6.05.1946 r.

⁶⁷ Tamże.

praw jeden z dziennikarzy: *Przez salę sądową przeszło już dziesiątki świadków, byłych niewolników Stutthofu, a przed sędziami przesuwają się okropne, coraz okropniejsze sceny z zamrażającego krew w żyłach filmu o krótkim tytule: Stutthof! Wyrok krótki, ale ileż w tym przeklętym po tysiącokroć obozie wylało się łez, potu ludzkiego i krwi*⁶⁸.

Wizja lokalna

Ważną dowodowo dla procesu była również wizja lokalna terenu byłego obozu Stutthof, w której wzięli udział oskarżeni. Odbyła się ona na specjalnej sesji wyjazdowej 24 maja 1946 r. Poza sądem i oskarżonymi wzięła w niej udział liczna grupa dziennikarzy, fotografów oraz ekipa Polskiej Kroniki Filmowej⁶⁹. Przewodnikami po terenie byłego obozu byli oskarżeni. Każdy z nich wypowiadał się w miejscach, gdzie wg zeznań pracował i popełnił czyny zawarte w akcie oskarżenia. Postępowanie sądowe miało tego dnia znamiona specjalnie reżyserowanego spektaklu. Atmosferę dnia oddał dobrze reporter „Dziennika Bałtyckiego”: *O kilkadziesiąt kroków od budynku administracyjnego znajduje się właściwa brama obozowa. Jeszcze teraz wyczuwa się mimo woli dziwny niepokój, kiedy się przekracza progi tych dantejskich wrót śmierci. Jesteśmy na terenie tzw. „starego lagru”. Przewodniczący sądu dr Tarczewski każe przyprowadzić oskarżonych czekających u bramy wjazdowej. Chwilę czekamy. Aparaty filmowe w pogotowiu. Po upływie kilku minut przez szeroko otwartą bramę wchodzi na teren obozu pod silną eskortą oskarżeni. Idą skuci parami przy pomocy kajdanów. Niektórzy z nich patrzą wyzywająco wprost na aparaty filmowe, inni wyraźnie kurczą się i starają się skryć za plecami innych. Na terenie widać było ślady ludzi odwiedzających to miejsce niedawno, świadczyły o tym m.in. świeże wieńce przy piecach krematoryjnych. Jak zanotował uczestniczący w wizji lokalnej 24 maja reporter „Dziennika Bałtyckiego”: *Taki jest Stutthof! Stutthof to jeden z ognistych słupów, które poprzez wieki będą oświeślały swym krwawym światłem niemieckie barbarzyństwo, ostrzegając przez nim całą cywilizowaną ludzkość*⁷⁰. Wizja lokalna była symbolicznym ukazaniem oskarżonych w miejscu zbrodni oraz zapowiedzią wydania surowego wyroku.*

⁶⁸ *Stutthof*, „Wici” 1946, nr 21.

⁶⁹ Materiał *Szubienice w Stutthofie* ukazał się w wydaniu specjalnym Polskiej Kroniki Filmowej w 1946 r. Reżyserem reportażu był Aleksander Świdwiński, autorem zdjęć Antoni Wawrzyniak. Materiał realizowano 21 maja na sali sądowej oraz 24 maja 1946 r. w byłym obozie Stutthof podczas wizji lokalnej.

⁷⁰ *Wizja lokalna w obozie stutthofskim*, „Dziennik Bałtycki”, nr 148(365) z 31.05.1946 r.

Wyrok

Wyrok ogłoszony wieczorem 31 maja 1946 r. miał być w powszechnym odczuciu wydaniem jedynego możliwego, tj. skazaniem wszystkich oskarżonych na śmierć. Jak skrupulatnie odnotowali reporterzy: *Przy wypełnionej sali sądowej, wśród grzmotów i błyskawic burzy wiosennej, rozpoczęli oskarżeni składać sądowi swoje ostatnie słowo*⁷¹. Dziennikarze uważnie obserwowali oskarżonych w czasie wygłaszania ostatniego słowa i w chwilach po ogłoszeniu wyroku. Oczekiwano emocji, gwałtownej reakcji, uznania winy, wydaje się, że sala była przygotowana na 15 wyroków śmierci. Zdecydowana większość oskarżonych w ostatnim słowie była spokojna i prosiła o niski wymiar kary. Medialne melodunki w gazetach takie słowa podawały bez komentarza i krótko, przy niektórych jednak oskarżonych obserwatorzy zanotowali coś więcej, co chcieli przekazać czytelnikom: *Oskarżony Wacław Kozłowski, co do którego przewód sądowy zebrał niezliczoną ilość szczególnie obciążających materiałów, a wśród nich wiele wypadków śmierci, spowodowanych jego bestialstwem, nie potrafił do końca zachować „godności” zbrodniarza. Wyraźnie się załamał. I oto wśród odgłosów przewalających się po niebie gromów, które jak gdyby ostrzegały Sąd by nie miał litości nad tymi, którzy nie mieli jej w stosunku do tysięcy mordowanych przez siebie ofiar, słyszymy łkanie arcykata Wacława Kozłowskiego i jego gorącą prośbę skierowaną do Sądu, aby okazał się w stosunku do niego pobłażliwym. [...] Oskarżony Franciszek Szopiński prosi Sąd o litość w imieniu żony i dzieci, twierdzi, że mu jest w więzieniu dobrze, lecz martwi się jedynie o swą rodzinę. Prosi Sąd o uniewinnienie. [...] Oskarżony Jan Brajt przyznaje się wprawdzie do winy i mówi, że „za popełnione winy człowiek musi być skazany”, lecz twierdzi, że nikogo nie zamordował i prosi Sąd o łagodny wyrok*⁷².

Orzeczonych zostało 11 wyroków śmierci, 2 wyroki więzienia oraz 2 sentencje uniewinniające. Na śmierć skazani zostali: John Pauls, Józef Reiter, Wacław Kozłowski, Wanda Klaff, Gerda Steinhoff, Eliza Becker, Ewa Paradies, Jenny Barkmann, Franciszek Szopiński, Tadeusz Kopczyński, Jan Brajt. Wyrok 5 lat więzienia otrzymała Erna Beilhardt, a Kazimierz Kowalski skazany został na 3 lata więzienia. Aleksy Duzdal i Jan Preiss zostali uniewinnieni i zwolnieni z więzienia. Zeznania świadków w ich sprawie uznano za niewiarygodne i podszyte osobistymi korzyściami. Jak podsumowywał ten dzień jeden z obserwatorów obecnych na sali rozpraw: *Tak zakończył się proces przeciwko 15 oskarżonym ze Stutthofu. Wydany wyrok jest nie tylko wyrokiem przeciwko 13 oskarżonym,*

⁷¹ 11 wyroków śmierci w procesie stutthofskim. Sprawiedliwości staje się zadość..., „Dziennik Bałtycki”, nr 150(367) z 2.06.1946 r.

⁷² Tamże.

*którzy byli posłusznymi wykonawcami szatańskiego planu zbrodni, stworzonego przez Hitlera i jego krwawych pomocników, ale także jest wyrokiem przeciwko systemowi hitlerowskich mordowni, przeciw Niemcom w ogóle. Stutthof to symbol niestłuchanych w dziejach ludzkości zbrodni i jednocześnie symbol największego heroizmu umęczonego człowieczeństwa. I dlatego proces stutthofski powinien przejść do historii*⁷³.

Epilog – publiczna egzekucja

Następnych kilka tygodni czerwca 1946 r. minęło na obiegu dokumentów, składaniu przez skazanych próśb o łaskę (wszystkie odrzucono) oraz przygotowywaniu egzekucji. 3 lipca prasa oficjalnie poinformowała, że zbiorowa egzekucja 11 skazanych będzie miała charakter publiczny i odbędzie się 4 lipca o godzinie 17.00. Miejszem wykonania wyroku był tzw. Stolzenberg (polska nazwa Wysoka Góra) przy ulicy Pohulanka w gdańskiej dzielnicy Chełm⁷⁴.

Publiczna egzekucja wywołała wielkie zainteresowanie w Trójmieście i na Pomorzu. W zakładach organizowano zbiorowe wyjazdy, zwalniano się z zajęć, organizowane były specjalne połączenia komunikacyjne. Wydaje się, że taka forma wykonania wyroku w pierwotnym zamyśle władz miała być naturalnym dopełnieniem atmosfery panującej na sali sądowej i umożliwienia zobaczenia skazanych tym wszystkim, którzy nie mieli wcześniej takiej okazji na biletowanym procesie. Liczbę publiczności na wydarzeniu szacuje się przynajmniej na kilkadziesiąt tysięcy⁷⁵.

Procedury i zamiary władz zupełnie jednak upadły w konfrontacji z emocjami tysięcy ludzi rozbudzanych medialnymi przekazami z procesu. Obecny na miejscu wykonania wyroku prasowy sprawozdawca pisał: *Tłum zafalował. Milicja z trudem potrafiła utrzymać kordon. Każde z aut, na którym znajdował się jeden ze skazańców, zajęło miejsce pod zwisającym strykiem. Z lewej strony znaleźli się skazańcy – mężczyźni w liczbie 6, po prawej kobiety w liczbie 5. Po chwili, gdy tłum nieco się uciszył, prokurator odczytał jeszcze raz wyrok. Po odczytaniu wyroku podchodzili kolejno do skazanych duchowni katolicki i protestancki, prokurator dał rozkaz wykonania wyroku. Wykonawcami wyroku byli ex-więźniowie stutthofscy. Sprawiedliwości stało się zadość. Tłum zafalował. Tu i ówdzie wyciągały się kobiecie ręce: – Za mężów naszych, za dzieci! Po kilkunastu przepisowych*

⁷³ Tamże.

⁷⁴ Zbrodniarze stutthofscy zostaną publicznie powieszani w Gdańsku, „Dziennik Bałtycki”, nr 180(397) z 3.07.1946 r.

⁷⁵ A. Zbierchowska, *Niepamięć o egzekucji „Pohulanka” i próby jej rekonstruowania* [w:] *Obóz-muzeum. Trauma we współczesnym wystawiennictwie*, M. Fabiszak, M. Owsinski (red.), Kraków 2013, s. 156–157; <http://www.historia.uwazamrze.pl/artukul/1007796.html> [dostęp: 10.09.2014].

*minutach do szubienic podjechała sanitarka. Lekarz stwierdzał oficjalnie zgon i zwłoki ładowano do karetki. Gdyśmy opuszczali przed godziną 18-tą plac straceń drzewca szubienic były już puste. Olbrzymia fala ludzi odpływała w kierunku miasta, setki spóźnialskich śpieszyły jednak do miejsca jednego z finałowych akordów tragedii stutthofskiej*⁷⁶.

W podobnym tonie opisywało to wydarzenie wiele ogólnopolskich gazet. W „Przekroju” ukazał się nawet fotoreportaż z serią drastycznych zdjęć, które miały udowadniać, że *to nie zemsta, lecz wymiar sprawiedliwości*⁷⁷. Stonowana relacja reportera gazety nie oddaje w pełni sytuacji jakie miały miejsce przy „szubienicach Stutthofu” w Gdańsku w dniu egzekucji. Zwłoki skazańców zostały jeszcze na szubienicach zbezczeszczone i ograbione. Siły porządkowe nie potrafiły zapanować nad takim rozwojem wypadków. W efekcie doświadczenia z egzekucją stutthofską w Gdańsku oraz późniejszą egzekucją Arthura Greisera w Poznaniu, władze odstąpiły od dalszego publicznego wykonywania egzekucji w Polsce⁷⁸.

Podsumowanie

Pierwszy proces stutthofski przeprowadzony w kwietniu i maju 1945 r. to ciekawe studium do analizowania ludzkich zachowań. Występują w nim:

- sprawcy: esesman, niemieckie nadzorkynie, polscy kapo i blokowi,
- świadkowie: różnych narodowości więźniowie Stutthofu,
- publiczność: byli więźniowie obozów koncentracyjnych, uczniowie szkół i dziennikarze,
- sąd: sędziowie, prokuratorzy i ławnicy,
- obsługa: milicjanci (w tym wielu byłych więźniów Stutthofu), radiowcy, filmowcy, fotografowie, pracownicy więzień (w tym wielu byłych więźniów Stutthofu).

Setki ludzi zebranych w jednym miejscu i okolicznościach i opowiadających o traumie i doświadczeniu wojny oraz fizycznym bólu pobytu w niemieckim obozie koncentracyjnym. Ludzie naznaczeni tym, czego doświadczyli, zarażeni strachem, bólem, podatni na skrajne emocje, ludzie, którzy niedawno na co dzień widzieli śmierć. Sprawiedliwość była tylko emocjonalna, nie było czasu na dokumentowanie jej żmudnie analizowanymi materiałami źródłowymi.

⁷⁶ 11 zbrodniarzy ze Stutthofu zostało publicznie straconych, „Dziennik Bałtycki”, nr 183(400) z 6.07.1946 r.

⁷⁷ „Przekrój” 1946, nr 66, s. 2; A. Zbierchowska, *Niepamięć...*, s. 158.

⁷⁸ M. Zaremba, *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012 s. 567–569; M. Orski, *Ostatnia publiczna egzekucja w Gdańsku. Akt sprawiedliwości czy zemsty?*, maszynopis w zbiorach AMS.

Medialna otoczka tego procesu była bardzo mocna. Nigdy w historii Stutthof nie był tak obecny w polskich mediach jak wtedy, wiosną 1946 r. Przekaz i rysowane sylwetki oskarżonych pełniły konkretną rolę: potępiały system, uczyły nienawidzić wszystkiego, co niemieckie, przekuwały wyrok jako sprawiedliwą zemstę, miały dać moralne i polityczne zadośćuczynienie za lata wojny.

Trzy różne grupy osób, jakie zasiadły na ławie oskarżonych: esesman, niemieckie nadzorki, kapo i blokowi od początku, mimo niewątpliwej winy indywidualnej, służyły zbiorowemu pokazaniu państwowej, szybkiej i skutecznej sprawiedliwości. Jak napisał partyjny dziennikarz Wincenty Kraśko w podsumowaniu procesu: *Sąd polski sądząc Paulsa i towarzyszy, sądził cały szatański system hitlerowskich mordowni i jego twórców. I to jest najgłębszy sens wszelkich procesów tego typu. Stworzą one i utrwalą historię nieludzkich zbrodni niemieckich, naszego zarazem bohaterstwa i męczeństwa*⁷⁹. W tej optyce Pauls, Barkmann, Kozłowski i inni zastępowali w sposób symboliczny Hitlera i jego najważniejszych towarzyszy. Polityczna szlachetność i sprawiedliwość wyroku była zawarta z ostatnim cytacie: *Polskę nie stać – jak słusznie to podkreślił w swej mowie oskarżyciel publiczny – na wychowanie armii morderców. Na to było stać tylko Niemców. Są polski zbadał dokładnie winy poszczególnych Niemców lub ich zbrodniczych pachotków. Każdy z nich ponosi karę wyłącznie za swoje winy. [...] Dziesiątki świadków udowodniły w swych wstrząsających zeznaniach, jak ogromna przepaść dzieli nas, Polaków, od mentalności narodu zbrodniarzy*⁸⁰.

⁷⁹ *Stutthofu – zapomnieć nie wolno*, „Wiatr od morza” 1946, nr 5.

⁸⁰ Tamże.

